

Caloroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.  
Trzeci Maj wychodzi raz w tygodnię.  
Ogłoszenia prywatne umieszcza się za opłatą 50 centymów od wiersza.  
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

# TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.  
W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.—  
W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

27 PAZDZIERNIKA 1842.

## KUPCY KROLEWIECCY.

Jedna z rzeczy najwięcej dzisiaj zastanawiających w świecie politycznym, jest postępowanie Króla Pruskiego. — Jeżeli, niebędziemy o nim mówić, jako o jednym z władców dzierżących przez zabor prowincje polskie, ale jako o monarsze europejskim, o rządcy samowładnym państwa, tak wysoko położonego w składzie potęgi europejskiej — wyznać musimy — że jego postępowanie — chociaż dotąd jeszcze niewykrywa dokładnie i wyraźnie celów jego politycznych — daje jednak miarę chęci, wysokich zdolności, niepospolitego ruchu i mocy w myśleniu i działaniu — daje ze wszech miar przeczuwać, że z jednej strony działanie to, popchnie gabinet pruski tak czynny z natury swojej (choć nie zawsze prawy) — na drogę jeszcze energiczniejszą — z drugiej zaś strony, zapewnia że tendencją i kierunkiem myśli i działań politycznych będzie zgodny z opinią jaką ma cała Europa o tym rządzie (?).

Zajście, które miało miejsce między rządem pruskim a rosyjskim z przyczyny interesów handlowych i wydawania wzajemnego zbiegów, nietylko jest jednym z naj-

ważniejszych dowodów na to cośmy powiedzieli o samym monarsze, ale pokazuje ducha kraju, a szczególnie prowincji pruskiej — prowincji która ze wszystkich krajów oderwanych od Polski, zdawała się być najmniej czuła na sprawę polską — NA SPRAWĘ JEJ WŁASNA! — Obywatele Królewieccy szczególnie stają tutaj w świetle pięknego, chrześcijańskiego i bezinteresownego, a tak rzadko, niestety! w klasie kupieckiej objawiającego się ducha.

Rzecz w krótkich słowach tak przypomniemy:

Stosunki handlowe między posiadłościami rosyjskimi a pruskimi w Polsce, były uciążliwe dla tych ostatnich. — Mimo prób negocyantów pruskich i starań rządu, nie można było otrzymać lepszych warunków. Rząd Rosyjski ciągnąc wielkie korzyści fiskalne zamknął się uporczywie w twardym systemie prohibicyjnym.

Z drugiej strony konwencya o wydawanie wzajemne zbiegów oburzała Prusaków. Bywają w prawdzie traktaty kartelowe zawierane między rządami bezoburzenia mieszkańców, bo nieobrażające praw ludzkości. Ten był odmiennego rodzaju od wszelkich innych. Był on wprost dla uciążenia ludu polskiego przez Moskwę, i stawiał w szka-

## FELIETON SZTUK PIĘKNYCH.

### O MUZYCE.

Narody, które najwięcej ubiegały się o pierwszeństwo, były Egipcyanie, Haldejczy, Fenicyanie, a szczególnie Grecy, którzy chcieli dowiedzieć, iż oni byli pierwsi, co wynalazli wszystkie nauki i sztuki; w istocie, system muzyczny Greków, jako najlepszym, był przyjętym w starożytności; i rozszerzonym w Azji, Afryce, a nakoniec i w całej Europie. Ten system był nazwanym merkuryuszowym, albowiem on go wynalazł i utworzył lirę czterostronową. *Diodor* sycylijski twierdzi, iż te strony oznaczały cztery pory roku. Powiada on, iż *Lin*, *Mazeusz* i *Alceusz*, byli pierwszymi poetami lirycznymi, którzy tworzyli śpiewy i hymny z towarzyszeniem instrumentów; a których metodę wydoskonalił poeta *Terpander*, doskonały muzyk. Wszystkie te wielkie genjusze połączyli naukę filozofii z poezją i muzyką, a tem sposobem wzbudzili w poganach uwielbienie, którzy ich czcili jako proroków, albo jako bóstwa. Dla tego Grecy policzyli Merkuryusza między bogi, i uznali go za twórcę wszystkich nauk i sztuk pięknych, okolo r. 2115 przed erą Chrześcijańską. Nie spodziewam się, aby kto z czytelników zaprzeczał wiarogodności wyżej wspomnianych dowodów, a gdyby kto

chciał twierdzić, iż się zasadzam na dziejach bajecznych i allegorycznych, odpowiem na to, iż co się tylko zawiera w *Teogonii* czyli genealogii bogów zrobionej przez *Hezioda*, nie powinno być uważane za wymysł bajeczny, bo w tłumaczeniach dzieł *Palatona* i życia *Pitagoresa* przez p. *Dacier*, nauka poetów przez P. *Thomassin*, sztuka poezji przez P. *Le Bossu*, i t. p. pokazuje się, iż wszyscy filozofie, poeci i muzycy, których wymieniłem, w istocie exystowali. Jeżeli *Merkury* nie był pierwszym wynalazcą, to przynajmniej on pierwszy do Grecji muzykę wprowadził, i że *Terpander* największy muzyk starożytny nadzwyczaj ją wzbogacił. Jakkolwiek bądź, system *Merkurego* przez 1500 lat exystował w Grecji, to jest aż do sławnego filozofa *Pitagoresa*, twórcy *metempsychory* i szefa sekty, zwanej *Pitagoryjskiej*. Wynalazł on drugi system muzyczny, przez głęboką znajomość matematyki, i szczęśliwą imaginacją do kompozycji, stąd powziął myśl wynalezienia instrumentu nazwanego *Monokord*, czyli narzędzie o jednej stronie dla równego podziału dźwięków, ażeby za pomocą tegoż uporządkować *harmoniją*, i nadać jej prawa na podstawie matematyki. Podobnie wynalazł lutnię o siedmiu stronach, na cześć siedmiu planet, których obieg uważał być melodyjnym. Za pomocą tych strón, wynalazł siedem tonów głównych, tyle cenionych przez

radnem położeniu pomagania Moskwie w jej barbarzyńskiej, mongolskiej polityce.

Prusacy nie wchodzą do prowincji srogo rządzonych pod rosyjskiem rządem; gdy tymczasem mnóstwo Polaków uchodzi do Prus, chroniąc się przed Moskwą. Prusacy ze zgrozą patrzali, jak urzędnicy pruscy oddawali bezbronnych tułaczów w ręce kata... Te dwie kwestyje na pozór odrębne, sprowadziła do jednego punktu, nieużytość moskiewska.

Kupcy pruscy mając utrudniony handel, pomagali sobie kontrabandą. Urzędnicy pruscy patrzali na zbiegów przez szpary, bo ze zgrozą dopełniali rozkazów. — Obserwacja ścisła ze strony rosyjskiej, aby nieprzepuszczać zbiegów przez granicę, tamowała razem kontrabandę. — Stąd więc, wojna graniczna między rządem rosyjskiem a interessem i czuciem mieszkańców pruskich. Obydwie kwestyje stały na punkcie wprost przeciwnym, tak interessem jak uczuciom cywilizowanego ludu.

W tém kończy się umowa kartelowa. Rząd rosyjski żąda jego odnowienia. — Król Pruski przedłuża go tylko na sześć miesięcy, a obecnie w Peterzburgu oświadcza, że chociaż litery traktatów wszelkich dochowa, jednak dobrej chęci ani energii niedołoży, bo postępowanie rządu rosyjskiego z Polakami jest zbyt srogie, i dla samego rządu rosyjskiego szkodliwe.

Położenie zaś handlowe dla ustaw rządu rosyjskiego w systemie prohibicyjnym, zostało na tejże samej stopie.

Po upłynieniu sześciu miesięcy, na żądanie zbyt dawne rządu rosyjskiego odnowienia traktatu — Król Pruski odpowiada z pewną goryczą i daje tylko przedłużenie roczne. Rząd rosyjski chcąc koniecznie odnowienia traktatu o zbiegach — zapewnia dawno żądane pruskim mieszkańcom korzyści handlowe. — Kupcy Królewiecy

podają prozbę do swego Króla, oświadczając, że niechcą korzyści opłaconych odnowieniem tak nieludzkiego traktatu....

Cesarz rozgniewany, nieprzyjmuje przedłużenia rocznego, i grozi Prusakom swoją niełaską. — Tymczasem jak wieści — zdaje się prawdziwe — niesą, rozkaz wyszedł z kancelarii Paszkiewicza, aby więcej nieoddawano ani odbierano zbiegów obydwu krajów. Przytem dla ułatwienia handlowego, mają paszporta roczne mieszkańcom granicznym obydwóch krajów, przez władze tak pruskie jak i rosyjskie, z łatwością być udzielane.

Ostatnia decyzja każe się lękać tym co znają rząd moskiewski, aby niechciał naumyślnie brać przyjeżdżających w jego granice mieszkańców pruskich za zbiegów, i pod tym pozorem nietrzywał ich i nieciemieżył, udając jakoby niebył obowiązany wydawać ich na reklamacyje rządu pruskiego, gdyż traktat o wydawaniu zobowiązany ustał.

Ta cała okoliczność nastęrcza nam niektóre wnioski :

1° Poddani pruscy i rząd pruski przekonywa się coraz mocniej o strasznem położeniu w jakim go stawia — nie tak jeszcze sąsiedztwo Moskwy jak zależność od niej ;

2° Przybliżywszy zdarzenie pobytu Króla pruskiego w Anglii, jego słowa i słowa jego otaczających, do zmiany stosunków jakie zaszły między rządem pruskim a rosyjskim, przybliżywszy mówię to do téj affektacyi jaką Król pruski okazał, aby dłużej niebawić w Petersburgu, jak w Londynie, aby mieć w świecie swojej Lorda angielskiego w Petersburgu jako świadka postępowania królewskiego z Moskalami, sędzić można, że Król pruski pojął iż alians moskiewski nie zgadza się więcej ani z potrzebami Pruss, ani z duchem jego poddanych.

3° Kupcy Królewiecy, reprezentujący tu kupców dawnych prowincyi Prusko-Polskich, tak wysoko uzzuli

wszystkich starożytnych muzyków; i to spowodowało Greków do opuszczenia systemu Merkurego a przyjęcia Pitagoresowego.

Gdy już wszyscy myśleli że Pitagores doszedł do najwyższego szczytu wynalazku, niejaki *Symonid*, uczony muzyk, wzbogacił ową lutnię ośmią stroną, którą nazwano *dotatkową*. Aby łatwiej mógł dobierać akordów do swego głosu, nie zmieniając bynajmniej systemu Pitagoresa; ten system ośmiu stron został nazwanym *Octachordum Pythagore*, Aristaen rodem z Jarentu, uczeń Aristotelesa, jeden z najuczestniejszych muzyków, powstał jawnie na system Pitagoresa, za to, iż on zasadał doskonałość tonów na matematyce, a ci utrzymywali, iż trzeba zostawić słuchowi ocenienie tychże. Na poparcie swej opinii wynalazł Aristoxen instrument o czterech stronach, nazwany *Tetrakord*, dla nadania porządku naturalnego tonom Diatonicznym, i rozróżnienia dźwięków czystych od fałszywych, ale Grecy niechcąc zniweczać systemu Pitagoresowego, nadali tylko nowemu nazwisko powściągliwego, i ten system utworzył nową sektę muzyków.

Lubo Grecy mniemali, iż nie można posunąć wyżej doskonałości muzycznej, jednakże natura, która od czasu do czasu obdarza świat ludźmi z wyższymi zdolnościami, wydała sławnego Frygijczyka, nazwiskiem *Olimp*, udarowawszy go naj-

wyższym talentem do kompozycyi muzycznej. Ukazał się on w Atenach roku 3600 p. J. C. wielkiem podziwieniem Greków, będąc kilkarazy w teatrze Ateńskim, gdzie między aktami muzyka przegrywała i mocno zajmowała umysły słuchaczy, przez świetne jej wykonanie, uważał iż 8 tonów za prędko przechodzą jeden do drugiego, co czyniło harmonią nieprzyjemną i surową dla ucha, przez brak półtonów, zrobił więc lirę podobną do Pitagoresowej, i przy każdej stronie dodał drugą wolniej nawiązaną, i te wydawały półtony, których dotąd brakowało. Wynalazek tak znamienity Olimpa, nadał słodycz harmonii, jakiej dotąd muzyka nie posiadała. Olim utworzył te siedem nowych stron na cześć Plejady, (to jest siedmiu gwiazd wchodzących na końcu wiosny). Przez utworzenie nowego systemu, połączył on trzy zasady główne muzyki instrumentowej i głosowej, a tem są: *Diatoniczny*, *Chromatyczny*, i *Enharmoniczny*.

A. K.

Paryż, 1 Oct. 1842.

niestósowność związków moskiewskich, i tak wielkie mają czucie obywatelskie i chrześcijańskie, że wzgardzili korzyściami handlowymi, aby zerwać haniebny traktat. Są jednak w raz z rządem własnym w smutnej alternatywie albo znosić kłeski handlowe, albo pomagać moskiewskiemu rządowi do barbarzyńskich czynów. Nietylko w tej okoliczności, ale w wielu innych, sąsiedztwo Moskwy, jako też oderwanie uycia Wiśły od jej źródła, i przetrwanie, granicą, odmiennym rządem, odmiennymi interesami i cywilizacją kraju, które od gór Karpackich z Wisłą i tyłą innemi rzekami biega ku morzu—niemoże się zgodzić z pomyślnością mieszkańców prowincyi Prusko-Polskich i równie im jest szkodliwe jak mieszkańcom starój Wielki i Mało-Polski.

Od czasu jak te prowincje wcielone były do Królestwa Polskiego za Jagiellonów, ciągle one rosły w bogactwo, mimo złego później rządu za czasów Rzeczypospolitej i anarchii. Jakżeby one teraz się wzniosły, gdyby Polska zakwitła pod rządem regularnym, i Królewskim, do którego poprawiony rozum narodu dąży. Niewspominając narodowego uczucia, które niewygasło dotąd w tych prowincyanach Prusko-Polskich, jest rzeczą niezawodną, że same interesa dobrego bytu, handlu i przemysłu, upominają się zatem, aby prowincje rozerwane w końcu przeszłego wieku, złączyły się znowu, jak tego (opócz praw historii) prawa natury wyrzute biegiem rzek i położeniem ziemi wymagają.

### Rewolucya w Serbii.

Swieże wypadki które zaszły w Serbii nader wielkiej są uwagi, i muszą zwrócić na siebie powszechną uwagę Europy; lecz te wypadki, prócz ogólnej uwagi politycznej, mieszczą w sobie jeszcze dla nas Polaków naukę szczególnej wartości.

Dziwnem się to wydaje, a wszakże jest rzeczą niezaprzeczoną, iż od niepamiętnych czasów straciliśmy z oczu Serbów, ten dzielny szcep sławiański. Chociaż jedność pochodzenia, prawie języka, obyczajów nas łączy, Polacy zupełnie zapomnieli o istnieniu tego pobratymskiego narodu. Nie wdając się w obszernie wywody historyczne, potrzeba wszakże głowniejsze fakta przytoczyć jako skazówki, które nas doprowadzą do dzisiejszych wypadków.

Obojętni i niedbali na wiele rzeczy, z niewypowiedzianą gnuśnością patrzaliśmy się przez długie lata, że Niemcy, nietylko niektóre szczepy sławiańskie zupełnie wytępilli, inne wynarodowili, a inne nakoniec ujarzmili, lecz że nawet na polu naukowym, usiłowali wydrzeć Sławianom ich prawa do odwiecznych siedlisk swoich. Na początku dopiero obecnego wieku, uczeni, pobratymców Czechów, na których czele stoi światły mąż, niezmoredowanej wytrwałości i gorącej przodków miłości, Szafarzyk, poczęli wygrzebywać z zamierzchłych wieków, przeszłość przodków naszych. Ich to nieocenionym pracom, a mianowicie wielce uczonemu Szafarzykowi winniśmy odgrzebanie tej nieomyślniej prawdy, iż Sławianie od niepamiętnych czasów zamieszkują Europę. W pierwszej zaraz rozry wiadomości historycznych (Herodot) znaleźć można dowody, iż Sławianie prowadzili handel bursztynowy z nad morza Bałtyckiego do Grecyi, i że tamże byli znani pod ogólnem nazwi-

skiem, *Wendow, Winidow*, siebie zaś nazywając Serbami. Przystając na tём ogólném napomknieniu pierwiastkowych starożytności Sławian, o dawniejszych dziejach Serbów jeszcze dotknąć należy. Walczyli oni z Filipem i Alexandrem Macedońskim; po jego śmierci odzyskali dawną swą wolność, a ich władzcy, Plewrat i Ogran byli potężnemi. Z czasem dopiero, Rzym ich podbił; a dodawszy Tracyą i Dacyą na północnym brzegu Dunaju, nazwał cały kraj prowincyą Iliryi. Podczas napadu barbarzyńców na państwo rzymskie, część ludności serbskiej schroniła się do gór i od nich, Horwatami, czyli Chrobatami nazwana. Tych to Horwatów, cesarz Herakliusz sprowadziwszy, oni wspólnie z pozostałemi a ujarzmoniem Sławianami równin, wytępilli ciemięzców swoich Awarów, pomiędzy 637 a 640 rokiem. Wszakże Bulgarowie, szcep plemienia uralskiego część slawiańskiej ziemi osiadł i przysposobił przez to, ujarzmonienie tych ludów przez Franków. To nowe jarzmo sprawiło długą Serbów niewolę, bo zaprowadzony system feudalny, przywiązał możnych do ciemięzcy, chęć zaś własnego znaczenia, zazdrość, zawiść, nie pozwalały im się kupić koło jednego, w sprawie ojczyzny poczynającego. Ztąd też poszło, iż usiłowania dzielnego Liudewita w końcu VIII wieku stały się bezowocnemi. Te tylko części tego kraju utrzymały się przy niepodległości, w których istniały dynastje narodowe, i te niepodległości gasły, wraz z rodzinami panującymi; bo wtedy następowało rozprzężenie z którego obcy korzystali. I tak, gdy Madziary 883 r. zalali sławiańskie Węgry, nie targnęli się na środkową Iliryą, gdzie panowała dynastja narodowa Porina: lecz skoro ona wygasła, i Iliryą wcielona została do Węgier 1102 roku. Bulgarowie ostatecznie połączyli się z ludnością sławiańską nad którą panowali; ich królowie dziedziczni wnieśli potęgę Bulgarii do wysokiego stopnia. Najpotężniejszy z tych królów, *Krum*, zmarł 814 roku, kuśił się był o zdobycie Carogrodu. Lecz władza kaólewska przestając być dziedziczną, poczęła też i słabnąć; z tego koazystając Serbowie, pod Czesławem Kloriminowicem 924 roku wybili się na wolność. Niedługo potem cesarz Bazyl, przewany *morderca Bulgarow*, ich podbija 1018 roku. Lecz Serbowie wkrótce, bo 1042 pod przewodztwem Dobrosława odzyskują swą wolność, W 1100 wstępnie na tron W. Xiąże Serbii, Beli-Urosz, głowa świetnej dynastji Nemanicz, która panując Serbom 212 lat, pod dziesięcią władzcami, podniosła ich kraj do największej potęgi. Ostatni król z tej rodziny, Stefan Duszan *silny*, 1336 roku ogłosił się cesarzem. Władał on państwem którego granicami były morza Adryatyckie i Czarne, a które składało się z Bośni, Bulgarii, Macedonii, Albanii, Siedmiogrodu, Syrmii, Sławonii i Dalmacyi. Dotąd po cesarzu Stefanie zostały dwie pamiątki: pierwsza, że ogłosił ważny zbiór praw; druga, że wyniosłszy metropolitę na godność patriarchy, oddzielił kościół Serbski od Carogrodu: Xiąże Miłosz za naszych dni wznowił ten rozdział władzy duchownej. Gotując wyprawę na Carogród umarł Stefan 1358 r., popełniwszy ten ogromny błąd, iż zostawując przy małoletnim synie Uroszu, tytuł cesarza, oddał zarząd rozmaitych prowincyi, niepodległym względem siebie rządcom, z tytułem królów, zostających w obowiązku wassalów do cesarza. Natychmiast Serbia poczęła zbierać gorzkie owoce tej niefortunnej polityki. Młody cesarz Urosz, został zamordowany przez jednego z wassalów króla, Wukaszyna: ten ogłosiwszy się cesarzem wniecił przez to rozruch w kraju i również od jednego ze swoich domowników został zabity. Wtedy jeden z rządzców prowincyi składających państwo serbskie, król Lazar ogłosił

się cesarzem. Te wewnętrzne rozterki, ta rozbita władza, nie dozwoliły Serbom dać dzielnego odporu jawiącym się podówczas Turkom w Europie. Jakoż w bitwie pod Tawaros zwyciężeni, stracili także Serbowie dwóch królów Juga, i Wukaszyna. Bitwa ta w części przegrana została, bo Lazar nie dosyć szczerze walczył, w nadziei, że po poległych współzalczykach odzierzy potęgę. Lecz ta zła wiara nie wyszła mu na dobre. Prowincje dalej były rządzone przez królów lenników: władza Lazara się nie zwiększyła, a przykład jego znalazł naśladowców. W 18 lat później 1389 roku na równinie pod Kossową 15 Czerwca, zwarty się w stanowczym boju serbskie i tureckie siły. Była to bitwa jakich mało potem widziano: tam nie wojska walczyły, tam cały naród w rozpacz, walczył o życie. Przemógł muzułmanin; na własnym też gruncie nie zostało prawych Serbów, bo jedni zginęli w tym dniu fatalnym, inni kraj opuścili. Cała Serbia uległa sromotnej niewoli. Wprawdzie ci co zdradzając Lazara, zdradzali kraj, i nie stanęli do owego śmiertelnego pojedynku, wiedli jeszcze sromotny byt Serbii, jakiś czas dalej. Zbryzgane herło krwi ojca Lazara, przyjął z rąk sułtana tureckiego, syn Stefan, pod opieką szwagra swojego Jerzego Brankowicza. Nie długo wszakże zostawał na tronie, bo Brankowicz go się pozbył i sam panował. Do tyłu zbrodni dodał on i tę, że zasługując się Turkom, po przegranej powtórnej bitwie pod Kossową 1448 roku, uwięził uciekającego Huniada. Gdy jarzmo tureckie stawało się coraz uciążliwsze, wdowa Brankowicza udała się pod opiekę papieża, pobudzając lud do powstania. Lecz było już późno; podłość, zbrodnie, już były wyniszczyły siły narodowe: ani enoty ani honoru już nie było w Serbach, a bez tych podwalin bytu narodowego próżno chcieć dźwigać lud jaki, próżno go wzywać do niepodległości, do powstania: co spodłone, to przeznaczone do niewoli tam musi zgnieć. Turcy też Serbów, bez wielkich wysiłków ostatecznie w niewolników obrócili, 1459 roku.

○ Ten sam los spotkał i inne prowincje składające państwo serbskie: a ponieważ i one podają nam Polakom uczący przykład, więc o nich nieco wspomniemy.

Po owej nieszczęśliwej bitwie pod Kossową, Bośnia skwapliwie przyjęła chytrą ofiarę Turków odłączenia się od Serbii. — Pod wspólną protekcją Turków i Węgrów, Bośnia do 1463 r. miała siedmiu swoich rządzców. Lecz te rządy były nominalne tylko, bo tam, gdzie lud jaki ma zachowany czy powrócony swój byt, łaską obcego, tam pewnie on istnieje nie dla swojego dobra, lecz dla pożytku i interesu swojego czy to zbawcy, czy to opiekuna. Tak też było z Bośnią która wplątana w każdą wojnę, dręczona i pojedynczo napadana przez Turków, ostatecznie ich łupem stać się musiała. Po drugiej bitwie pod Kossową 1448 roku, Bośnia zajęta, okrutnemu spustoszeniu i zniszczeniu uległa. W 1463 Mahomet II, kazał wybrać 30,000 młodzieży których wcielił i obrócił na janczarów. Nakoniec Bośnia stała się prowincją państwa tureckiego, i po bitwie pod Mohaczem, 1526 r. zaginął wszelki ślad jej niepodległości. Taki był koniec owego nominalnego istnienia Bośni, otrzymanego od nieprzyjaciela, w nagrodę odstąpienia sprawy ojczyzny w krwawych zapasach. Nauka godna pamięci, iż w dawnych jak i w nowych czasach, układ z nieprzyjacielem do zguby tylko prowadzi. Gdy on całość rozdwoi, jednych ugłaszcze drugich, przestraszy, tamtychhytrością, owych siłą przemoże, wtedy z czasem wszystkich, jednych po drugich ujarzmi. Lecz nieszczęścia Bośni na tem się nieskończyły: piękny ten kraj, hojnie od przyrodzenia uposażony, głównie przez wysoką szlachtę był zaludniony.

Nieci ci panowie, którzy z położenia swojego przewodniczyć powinni całej ludności, przenosząc podły zysk, marne dostatki, przywileje i nagrody, chytrze im ofiarowane przez zwycięzcę, wyrzekli się ojczyzny, wyrzekli się ojców swoich, wiary swojej i wskazali najdalsze pokolenia w ochydną i zbrodniczą niewolę. Otoż nowy, srogi przykład do rozpamiętywania, dla każdego ludu jęczącego pod obcem jarzmem: na jak okrutne zasadzki jest on wystawiony, w jak głęboką przepaść podłość ludzka wtrącić go może! Zbrodnia przodków ściga ich dzisiejsze pokolenia, bo Bośniacy znieawidzeni od okolicznych Sławian, głównych mają nieprzyjaciół w katolickich Arnautach i schyzmatyckich Czarnogórcach, a na domiar zniewagi, niedołączona Austria, państwo, które jak Turcja, nosi już widoczne piętno swej bliskiej *dyszolucyi*, nietaj swej pożyteczności, posiadania Bośni. Te to różne przyczyny, a zwłaszcza, ciągnęła zawiść między możnemi rodzinami, chytrze przez Turków podsycana, a które pełne miernych, miłośnią osobistą napuszonych karłow, nieposiadające żadnego wyższego człowieka, sprawują, iż Bośnia, ta twierdza gór, na gniazdo wolności przeznaczona, dotąd pod obcem jarzmem zostaje.

Bulgaryi niebyły tak ścisłe związki z Serbią, jak Bośni, i wszakże te same przyczyny które niewolę Bośni sprowadziły, i Bulgaryą do upadku przywiodły. Po śmierci cesarza Stefana oddzielona Bulgarya od jedności serbskiej, ulegała wszelkim klęskom, które pojedynczo spadały na ród południowych Sławian. Zepsucie, sromota wszelkiego rodzaju, skały wszystkie wyższe warstwy tego nieszczęśliwego społeczeństwa. Nie dziecizność, nawet już nie intryga, lub anarchiczne wybory, wiodły do władzy, lecz wprost zbrodnia, pokątne morderstwo. Ten stan okropny przedstawia Bulgaryą, od czasu owej bitwy pod Kossową, która dla południowej Sławiańszczyzny jest politycznym potopem, w którym ich życie narodowe zaginęło. Skoro więc na polu boju wysączyła się krew szlachetna, a w domu pozostała ludność w zbrodni i podłości skalana, dojrzała do jarzma, kraj stał otworem dla każdego śmiałego najeźdźcy. Nie trzeba było czekać długo na niego: ukazał się srogi Bajazet II, i po bitwie pod Nikopolis 1396 r. narzucił Bulgarom zasłużone pięta. Te rozterki, domowe zajazdy i niewola turecka, spodloną starszyzną bulgarską tak wytepiły i zdrobniły, że Muzułmanie niestralali się nawet o jej sturzenie. Ztąd to pochodzi, że dzisiaj Bulgarowie nie posiadają żadnych ludzi, koło imienia których jak o około sztandaru narodowego gromadzić by się mogli. Powstania ich też są tylko osobiste, częściami, bez związku, i wszystkie pomimo nadzwyczajnej odwagi, bezprzykładnych poświęceń, kończą się zawsze tylko klęską. Lecz to uważać należy, iż Bulgarowie, bez starszyzny i bez przewodnika, podobni wprawdzie do trzody wszakże jeszcze walczyć mogą, gdy Bośniacy mając zepsutą, zbrodniczą, do obozu nieprzyjacielskiego, zbiegłą starszyzną, już nawet i o powstanie narodowe, się nie kuszą.

Pierwszy ten okres dziejów Serbii, zamknąć nam wypada porównaniem onych z dziejami ówczasowemi północnej sławiańszczyzny, zwracając wyciągnięte z nich postrzeżenia do naszego narodu.

W całym ciągu dotkniętych dziejów widzimy, iż państwa sławiańskie na południu, jedynie kwitnęły pod narodowemi dynastjami: że ostatecznie Serbia pod dynastją Nemanicz przyszła do najwyższego szczybla potęgi. Z wygaśnięciem panującej rodziny, upadać poczęła, i wreszcie z jej ostatnim potomkiem, runęła.

Te same zjawiska dają się postrzegać u Sławian na północy. Równie bowiem pod tę porę, pobratymcze, pojęzyczne i uczone Czechy, chylić się poczynają do upadku, przez wygaśnięcie świetnej królewskiej rodziny, która przez 600 lat od Przemysława Igo, losom tego ludu przewodniczyła. W Polszcze dzielność Władysława Łokietka, jedynie zwyciężyć mogła hydrę nierządu i swawolę zbrodniczą panów, bo się opierał Władysław na uroku pięciowiekowej dziedziczności. Przytarte lecz niewykorzenione nasiona złego, mądrzei rządami Kazimierza Wgo, pewnie z wygaśnięciem Piastów, byłyby Polskę o podobny upadek jak Serbią przyprawiły, gdyby bez żadnej przerwy dynastia Piastów, nie była się zamieniła w Jagiellonów. Polska też nie do grobu wstąpiła, lecz doszła najwyższej potęgi.

Dynastia narodowa w Rosyji, dziwniejsze jeszcze skutki dla potęgi państwa sprawiła. Słabsi tutaj Sławianie, w kończynach kraju koloniami zasiedleni, trzech rozmaitych plemion się dotykali, i przez nie byli napierani. Zawojowani przez Normanów z ich przedsiębiorczością wzięli i pojęcie świętości władzy i zwierzchnictwa. Ztąd poszło iż W. Książ pogardzany, deptany, obdzierany przez obcych, dla swoich, był zawsze naczelnikiem. Lecz skoro na Susdału XXta uкрепили się i przyswoili dziką wytrwałość Finnów, nie pozostało im w Moskwie, jak wyrobić w sobie element mongolski, chytrą i bezwzględną surowość. Wytrzymali trudną tę szkołę, bo przeszło dwówiekowe jarzmo Tatarów: gdy lud słuchał, znikał prawie w dynastyi, ona do jednego celu wszystkie środki jednocząc, osiągnęła go i Tatarów wytepiła.

Skoro takie skutki dynastye narodowe wywierały na losy ludów, w wiekach prawie barbarzyństwa i przemocy fizycznej, dziwić się nie można, że one dzisiaj gdzie prawo i inne siły moralne, tworzą potęgę narodów, są węzłem sklepienia towarzysztw ludzkich, są ich skoncentrowanem życiem. Ta tylko różnica zda się postrzegać, iż gdy dawniej dynastye raczej na sile fizycznej się opierały, t. j. na zdolności osobistej swych naczelników, dzisiaj dynastye czerpią swą niezbędność ze źródła sił moralnych, t. j. z samej zasady, bez względu na osobę. Dawniej naród, *istota* jak i *siła* moralna, nie nieznacząc, dynastjom ciągle groziła, i o ich uniżenie, odarcie z władzy, ubiegali się możni feudalni panowie; ztąd często fizyczne walki, ztąd też potrzeba w naczelniku dynastyi, wysokich zdolności, aby powściągnąć grożące niebezpieczeństwa: małoletność była zwykle trudną chwilą dla dynastyi. Dzisiaj z postępowaniem światła, ocknął się olbrzym, wszystkie siły zwały się w jedną całość, kraj służy za podstawę, szczyt zajmuje władza, i ta ogromna piramida jest *narodem*, który do istnienia swojego potrzebną władzę, powierza dynastyi. Zawistnych feudalnych panów nie ma, tyranów być nie może, bo któż siebie samego jest nieprzyjacielem, a wreszcie któż z olbrzymem mógłby walczyć. Ponieważ więc władza nie jest dowolnem używaniem, lecz tylko pełnieniem pewnego obowiązku, na korzyść wszystkich, dla tego też więcej dzisiaj stanowi świętość zasady, jako sztandar sił narodu, aniżeli zdolność jej przewodzcy, coby jak machina dobra, umiał użyć tych sił. Dla tego to Napoleon mówił: *gdybym to ja mógł być moim synem*: dla tego w Anglii silnie i mądrze i wytrwale, kierowana jest polityka państwa, chociaż berło spoczywa w rękach, mniej udolnych, kobiety: nakoniec, dla tego brzmiać w uszach naszych jeszcze, mądre Izb francuskich narady o małoletności i regencyi, dobitniej jak cokolwiek innego nauczają, iż dzisiaj naród bez dynastyi, nietylko istnieć nie może, lecz nawet pojąć się nie da.

Parýż, dnia 24 Października.

Donosiliśmy w czasie swoim czytelnikom naszym, o zupełnym powrocie do zdrowia XIĘCIA ADAMA. — W czoraj poraz drugi już mieliśmy pociechę widzieć Xięcia na niedzielnym nabożeństwie u S. Rocha, na którym opowiadane przez Xiędza Kajsiewicza słowo Boże, coraz to większą liczbę wiernych Polaków gromadzi.

— Podróż Cesarza Mikołaja ku Berlinowi, ma być albo tajemnicą, albo jeno projektem, którego wykonanie jeszcze ostatecznie zdecydowanem niejest — zagadka ta wielce dziś zajmuje nowiniarzy niemieckich.

— Mazur i Krakowiak, na scenie Wielkiej Opery, przedstawiony przez Pana i Panią Turczynowiczów, z upodobaniem przyjęty został przez dość trudną publiczność francuską.

## ROZMAITOSCI. WSPOMNIENIA.

(ciąg dalszy)

### S. Wojciech.

Nie był on wprawdzie Polakiem, lecz przez swą dla nas gorliwość, stał się utwierdzeniem religii katolickiej w Polsce, i z jej ramienia apostołem Prusaków, nakoniec męczennikiem, którego święte szczątki, waga niegdyś złota od pogan nabyte, do dzisiejsza świątynia Gnieźnieńska ze czcią przechowuje, i pieńia jego powtarza.

Rodził się on r. 939 w Czeskim miasteczku *Lubicz*. Tam Ojca jego zwano *Stawnik* a Matkę *Strzeżystawa*, jak Bielski na karcie 35 podaje. — Ukończywszy nauki swoje w Magdeburgu, powrócił do Pragi, i tam na godność biskupią wyniesiony. Naówczas chcąc wznowić dawną karność między duchowieństwem, uległ powszechnej niechęci i przesładowaniu, w skutek którego, pięciu jego braci zwanych Sobon, Spicimir, Sobiesław, Zimisław i Czesław zamordowano, on zaś ucieczką do Rzymu ratować się musiał. Tam w klasztorze Ś. Bonifacjusza rozmyślał nad dawnym swym zamiarem opowiadania wiary swym pobratymcom, puścił się więc w tym celu do Węgier.

Tam znalazł Gicyżę, nowo nawróconego Xięcia Węgierskiego, równie pogańskim jak chrześcijańskim obrządkom cześć oddającego; a gdy mu to święty Biskup wyrzucał, Gicyża odpowiedział: *mam ja dosyć bogactw, abym mógł obojgu wystarczyć*; upomniął go więc Wojciech, i właściwego pojęcia wiary świętej nauczył, poczem udał się do Polski.

W niej nad spodziewanie, przy wielkiej prostocie i nieokrzesaniu, znalazł przecież gościnność, ludzkość i swobodę dla licznych misionarzy wiare świętą opowiadających, gdyż Religia Chrześcijańska lubo sprzeczna z starożytną narodowością naszą, przecież w uczuciach i charakterze mieszkańców znalazła tak jednorodny żywioł, że jej zaprowadzenie i jednej kropli krwi niekosztowało.

Zaiste z dumą powiedzieć można że my niemamy tego rodzaju męczenników, gdy innych narodów kroniki i kalendarze onemi są zapełnione.

Bezpiecznie przeto Wojciech utwierdzał religię Chrześcijańską wśród rynku Krakowskiego w Gontynie Pogańskiej, a później w Gnieźnie Dombrowie nad Wartą, licznęj i postusznej

swój trzodzie, służył słowem i przykładami; nareszcie zapragnął ponieść światło wiary w strony, w które to jeszcze nie przenikło było — udał się więc z Polski do Pruss, i tam mając już do czynienia z twardszymi karkami, obskoczony od Pogan pod miasteczkiem Fiszhausem, męczeńską odniósł koronę około 999 roku.

Duchowieństwo Gnieźnieńskie do dziś dnia, nad grobem Ś. Męża, śpiewa pieśń *Boga Rodzica* przez niego ułożoną z nutą (jak upewniają podania) współczesną.

Roku 1816 Lessel, ułożył ją podług dzisiejszej muzyki; ten śpiew r. 1829 ogłoszony w Paryżkiej *Revue Musicale*, był uważany jako ciekawy i najstarożytniejszy pomnik muzyki. — Lecz jest jeszcze starszy, również przez Ś. Biskupa ułożony dla Czechów przed jego przybyciem do Polski, przytacza go Marcin Gerbert w swoich zbiorach: *De cantu et musica sacra*, w sposób jak to na mojej rycininie wyszczególniłem i narytowałem.

Albert Sowiński znany z pomyślów gorliwości i talentów muzycznych, w tej chwili pracuje w Paryżu nad ułożeniem wielkiego oratorium, którego właśnie głównym *temmatem* jest pieśń Ś. Wojciecha *Boga Rodzica*.

Słyszałem już pierwsze zarysy tego oratorium, którego poważne piękności w niczym niezacierają charakterystyki oryginalnego śpiewu. Jest on tam wszędzie obecnym, nigdzie przeistoczonym; panuje wszędzie jak ta pieśń królująca nad innymi naszymi pieśniami.

### Bolesław Wielki, Chrobry.

Rozszerzywszy dzielnym swym ramieniem granice Polski od morza Bałtyckiego do Dniepru i Elby, obwarowawszy one dla potomnej pamięci słupami żelaznymi, w Dnieprze, Elbie i Sali utkwionemi; nareszcie urządziwszy kraj i zaszczerpiwszy oświatę przez założenie trzech w Polsce Klasztorów Benedyktynskich, temu szczególnie celowi poświęconych (Świętokrzyskiego, na Tyńcu i w Sieciechowie), słusznie uzyskał imię pierwszego w swoich czasach wojownika i jednego z najdzielniejszych w Europie monarchów, a sam giermański dziejopis Dytmar, ów nieubłagany nieprzyjaciel Polaków, nieodmawia mu przecież niechlubniejszych zalet.

Bantkie, po wylczeniu przeważnych dzieł Chrobrego, rzecz o nim kończy, że większa część miast w Polsce jemu winna swój początek, gdyż on właśnie przy nowo wybudowanych zamkach dla zachęcenia mieszkańców dawał stoły publiczne, i do nich obywateli zapraszał. Słusznie więc po takim królu osierociła Polska przez rok cały żałobę nosiła, który zdaniem obcych i swoich pisarzy, był Królestwa Polskiego, a nawet niejako całego narodu, w większej świetności założycielem.

Nieprzedsiębiorę kolejnego opowiadania zwycięstw, urzędzeń i stosunków Bolesława z obcymi, gdyż te Naruszewicz, Bantkie i inni, z całą dokładnością wyszczególnili, przytoczę raczej kilka urywkowych wspomnień do tej epoki się odnoszących, które albo były, albo być mogą, przez swą wystawność przedmiotami dla pędzla, rydla i dłota, nieobojetnemi.

Przyjęcie Ottona w Gnieźnie przez Bolesława, lubo go Krasicki w swym Doświadczyńskim wśmiewa, przecież musiało być w rzeczywistości arcy wspaniałem, gdy go za takie sam Dytmar, świadek oczywisty, podaje. Jeżeli zaś ówczesowa Polska, nie miała tak wiele różnobarwnego sukna (jak Krasicki opiewa) iżby niem całą drogę od zamku Ostrowa aż do

Gniezna ustać, to miała przecież nieprzeliczone bogactwa, że niemi mogła je od Belgów i Ripnarów zakupić, a z większą jeszcze łatwością z Kijowa lub W<sup>o</sup> Nowogrodu sprowadzić. — Dowodem ówczasowej jej zamożności byli dworzanie Chrobrego otaczający, okryci w złotogłowi i bogate futra, dowodem stoły przez trzy dni zastawiane naczyniami ze złota i srebrą, które codziennie odnawiano, gdyż raz użyte, odnoszone były do skarbu Cesarskiego. Nareszcie dowodem podarunek Chrobrego Ottonowi trzystu rycerzy, ubranych w najkosztowniejsze kirysy, broń i rzędy. — Wszystkiemu temu podziwia się Dytmar, a Mnich Ademar, pisarz X<sup>o</sup> wieku, dodaje, że Otto wdzięczny za taką wspaniałość monarchy polskiego, przyjechawszy do Akwisgranu, gdy tam przez ciekawość grób Karóla W<sup>o</sup> odkopać kazał, krzesło złote na którym ten monarcha siedzący był znaleziony, Bolesławowi w podarunku posłał.

Sprowadzenie Benedyktynów do Polski, i założenie Opactwa na Łysiej Górze, dziś Świętokrzyską zwaną, winniśmy Bolesławowi Chrobremu, jak o tém starożytne legendy i ustne podania nas nauczają. Powodem zapewne do tego być mogła chęć zastąpienia świątyni Lelum Polelum, od wieków na tej górze słynącej, kościołem wierze chrześcijańskiej poświęconym, aby tem samem pospółstwu miejsce to namiętnie zwiedzającemu, tem łatwiej chrzest i nauka wiary udzielanemi być mogły.

Książd Florian Jaroszewicz opiewa, że gdy Bolesław około Kielec polowaniem się rozrywał, przybył do niego wdzięczny gość Ś. Emeryk, królewicz Węgierski, któremu Bolesław był stryjcem; więc gdy po uprzejmem powitaniu wraz z sobą polując i za jeleniem się zapędzili, napadli na dawne jakieś rozwaliny, o których sądzili że jeszcze przed potopem musiały tam być miezkania dawnych Olbrzymów, a z tych rozwalin góra się wielka zrobiła, którą gdy długo objeżdżali, Ś. Emeryk bardzo sobie upodobał to miejsce, a później mając objawienie we śnie, radził Bolesławowi aby na tém miejscu wystawił mieszkanie sługom Bożym. Wybudował więc świątynią, a Wisław rycerz, herbu Zawada, kilkoma wsiami ją udarował.

Pani Klementyna Hofmanowa, w swój podróży na Świętokrzyską Górę odbytej w 1828 roku, zgromadziła poetyczniejszej jeszcze podania o tym wypadku.

Święty Emeryk polując w tych stronach na szczycie Łysiej Gory, napatkał modrzewi kościółek jeszcze przez Mieczysława I<sup>o</sup> i Dąbrowkę wybudowany. — Tam koń jego zatrzymał się i dalej iść niechciał; kiedy więc jeździec bić zaczyna uparte zwierze, daje się słyszeć głos uroczysty, : *ani koń postąpi ani ty z tąd wynijdziesz dopokąd nieuczynisz szluby oddania miejscu temu tego co masz najdroższego*. Pobożny Emeryk skarb swój nosił przy sobie, był to szczerbek drzewa krzyża Zbawiciela; ślubował natychmiast że go złoży w ręce Króla Polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z miejsca, i bez szwanku do Kielec go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoją przygodę, i w jego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, piękny kościół obok kościołka ojca wystawił, i straż jego sprowadzoną z zagranicy Benedyktynom powierzył.

Opactwo Benedyktynów na Tyńcu, również założonem zostało przez Bolesława Chrobrego i żonę jego Judytę — to później obsadzonem zostało przez Benedyktynów, których Kazimierz I<sup>o</sup> z Kluniaku sprowadził. Ci zakonnicy, tak hojnie od Chrobrego i jego następców uposażeni zostali, iż Opat Tyniecki za czasów Starowolskiego zwanym był *quinque civitatum et centum villarum dominus*.

Piszący o Tyńcu już wielokrotnie wyszczególnili zasługi tego

zgromadzenia dla nauk, budownictwa, ogrodów i rolnictwa w Polsce. Wylczyli jego prace apostołskie i mozolne przepisywania starożytnych kronik, nareszcie wskazali o ile to miejsce stało się słynnym w wypadkach historycznych naszego kraju. I ja o tém wszystkim w swém miejscu przemówić niezniedbam, niezapominając nawet napomknąć że ten starożytny pomnik, którego kolebkę monarchii polskiej zapamiętał, w dniu 3 Maja 1831 r. od złowieszczonego pioruna zdruzgotany został (rycina). Tymczasem zaś wystąpię z powieścią sięgającą epoki przedchrześcijańskiej, uzacnioną starożytnym gminu śpiewem o *Walkierzu w dałym, Grabie z Tynca*, jak go Bielski nazywa, a o którym pierwszą piśmienną wiadomość winniśmy Boguchwałowi czyli raczej Baszę kronikarzowi z XIII<sup>o</sup> wieku.

Na szczycie skały Tynieckiej, w niedostępnym zamku, mieszkał Toporczyk Walkierzem zwany. Ten młody choży, dumny i odważny, dowiedziawszy się że za Lehią są jeszcze inne ludy i inne kraje zapragnął one obejrzeć; rzucił się przeto na zachód, a długo pielgrzymując w germańskich udziałach, nareszcie przybył ze swą drużyną do Francji i tam uzyskawszy więźność, na dworze króla francuzkiego zostawał do czasu, aż go przygody znowu do ojczyzny powróciły. Królowa Heligunda uczuła była tkliwe wzruszenie dla naszego Walkierza — on zaś wyjawia od dawna tlejące w swém sercu uczucia i natarczywie żąda jej ręki. — Odmawiają cudzoziemcowi tak pożądanego zaaczty, którego nagłony miłością i obrażony zniewagą, wykrada Heligundę i uwozi z Francji.

Lecz Niemiec jakiś, *co tej Pannie też rad służył*, to jest również jak Walkierz w Heligundzie zakochany, rzucił się za nim, dognał; i gdy już kochankę wydzierać poczyna, zdruzgotany rycerską macugą, pada nieżywy, a Walkierz szczęśliwie z ukochaną zdobywczą przybywa do swego niedostępnego Tynca.

Zamek ten obwarowany ostrokolnemi zasiekami i stosami skał poroztrącanych przez przyrodzenie, lubo zewnątrz ponury, wewnątrz przecieź miał okazałe teremy, pod którymi mieściły się w wydrążeniach skały, mieszkania dla rycerskiej drużyny i ciemne więzienia: w nich jęczał od niejakiego czasu pojmany Wisław, dziedzic na Wislicy.

Na nieszczęście Walkierza, Wisław był zalotnym, a Heligunda czuła i niestała, gdyż ta, *jak się raz dała wzięść jednemu, dała się wzięść potem i drugiemu*; to jest: Heligunda użaliwszy się nad niedolą Wisława, niepomniąc na obowiązki, nietylko że w nieprzytomności męża, Wisława z więzów uwolniła, lecz nadto porzuciła Tyniec i wraz z Wisławem zamyka się w obronnej Wislicy.

Przybywa Walkierz do domu, a nieznalazszy jeńca i swęj żony, pędzi do Wislicy, wdziera się przez blanki do zamku, i rzuci się w objęcia Heligundy. — Ta nietylko że go z czułością przyjmuje, lecz błaga nawet o zemstę nad zuchwałością Wisława, w tym celu nawet radzi, aby Walkierz skrył się do przyległej komory, obiecując: *że gdy będzie czas potemu, da mu znać aby mógł tam łatwiej rdrając swego pożyć*.

Uwierzył nieborak, lecz wiarołomna Heligunda nietylko że niepodała do tego zrzeczności, lecz nadto przybyłemu Wisławowi wskazała schronienie Walkierza: pochwycił go więc Wisław, obciążył potężnymi żelazami, a dla zaostrenia okrutnej swęj zemsty, przykuł w rogu komnaty *tam gdzie z Heligundą legał*, aby tém samém uczynić go naocznym świadkiem własnej zniewagi.

Nieszczęśliwy Walkierz na próżno usiłował to życie sobie odebrać, to kraty rozłamać; skrepowany wszystko widział i sły-

szął a działać niemógł, użaliła się przecieź nad Walkierzem siostra Wisława, *na dziwy szpetna, która jeszcze była panną*; ta polegając na przyrzeczeniu Walkierza *obietującego ją pojąć*, nietylko że otworzyła kłótki i zapory Walkierza krepujące, lecz nadto podała mu miecz obosieczny wyjęty z pod poduszki swego brata. W tém kiedy się Wisław z Heligundą *ocucili*, a przez poszepty mitosne poczeli na nowo drażnić nieszczęśliwego więźnia, rzekł do nich Walkierz: *Cobyście też rzekli kiedybym te pęta i kunę złamawszy was pozabijał?* Na to zagadnienie struchlała Heligunda... a Wisław chcąc ją uspokoić gdy na próżno szuka swego ogromnego miecza, Walkierz chwili nie tracąc rzuca się na nich, i jednym zamachem oboje przeszywa powęzą. Pisze nasz starożytny dziejopis, że jeszcze za jego czasów, to jest w XIII wieku, na zamku Wislickim widziano grób niewiernej Heligundy (Bielski str. 86).

Zaiste ta powieść (równie jak wiele innych które mam zamiar w niniejszym piśmie przytoczyć) niewytrzymawszy surowej krytyki, a tego co ją dziś ogłasza wystawie może na posąd łatwości. Naówczas już nie w interesie jakiejś Heligundy, lecz raczej w obronie osobistej najprzód oświadczyć winienem, że gminne powieści ojczyściej starożytności, uważam za najwłaściwsze nam źródła dla poetycznych i artystycznych natchnień. — Jak to? my, co domy, ściany, myśli i pisma nasze tak często ubarwiamy podaniami Greckiej, Rzymskiej a nawet Indyjskiej niedorzeczności, dla własnych tylko podań mielibyśmy z obojętności, i popędliwym sądem znieważać one nazwiskiem bajek? — Lecz przeszły już czasy tak niebacznęj surowości, a Ossoliński głębokim rozbiorem w wielu podaniach odkopał nieocenione historyczne i narodowe skarby, których cenna śpiewak Wallenroda w ten sposób utreścił:

O wieści gminna, ty arko przymierza  
Między dawnemi i młodszemi laty;  
W tobie lud składa broń swego rycerza;  
Swych myśli pszędę i swych uczuć kwiaty.  
Arko? tyś żadnym niezłamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nieznieważy;  
O pieśni gminna ty stoisz na straży,  
Narodowego pamiętek Kościoła!  
Z Aachanielskimi skrzydłami i głosem,  
Ty czasem miewasz i broń archanioła.

Wjazd zwycięzki Bolesława do Kijowa, Bandtkie opiewa z następującymi szczegółami: « Uporczywa Kijowianów obro-  
« na, przynagliła Chrobrego do szturm. Pobito mury, a do-  
« byte mocą miasto dało wstęp wolny zwycięzcy. Wjechał  
« konno Bolesław, mając przy sobie świetne Polaków z doby-  
« temi szablami hufce, a wjeżdżając w bramę, złotą zwaną,  
« ugodził w nią tego przypuszczonym pałaszem, który od owe-  
« go ciosu dostawszy na ostrzu szczyrbę, szczyrbca nazwisko  
« odniósł. Chowała go potomność między skarbami królewskie-  
« mi w Krakowie, a biorąc znamiona najwyższej w narodzie  
« władzy, przy wyniesieniu na tron do boku był zwyczaj go  
« przypasywać » (rycina).

Niemcewicz całą tę scenę następującemi objął rymami:

Wchodzi bohater wroztąpione mury,  
Wśród radosnego w oko żołnierza,  
A miecz zwycięzki podnosząc do góry,  
W bramę uderza.

Tego wszystkiego w rycinie Freja i Krugiera trudno jest na-

potkać, tam kón przypuszczony jak gdyby miał być na potrawienie przeznaczonym, a szablą wisząc nad karkami upokorzonych, omija bramę; z resztą ubiory tak obojętne, że trudno odgadnąć gdzie i z kim ta scena zaszła.

Zaiste przyłączam własną rycinę, nie w przekonaniu iżby wszystkie zalety, których rycinie cudzoziemskiej niedostaje, ona posiadać miała. Przecież jest w niej (jak będzie i w następnych) przynajmniej usilność uniknięcia pomyłek. Dążność ta stać się może bodźcem dla tych, co szczęśliwi z większym odemnie talentem i nauką, podobne przedmioty pędzłem lub rylcem opiewać zechcą. Z resztą są to eskizy w rodzaju ulotnych notatek, których pospieszne wykonanie, zastąpi przynajmniej liczbą i rozmaitością przedmiotów — przebaczenie.

(dalszy ciąg nastąpi).

## LITERATURA SŁAWIAŃSKA

### w Collège de France

rok drugi

#### LEKCJA XIV.

18 Lutego 1842.

(ciąg dalszy.)

Zdanie Ralhiera. — Biskup Sołtyk. — Konfederacja Barska powinna zajmować wysokie stanowisko w dziejach. — Odcienia w tej Konfederacji: Polaków południowych, Litwinów i właściwej Polski. — Najznakomitszym człowiekiem tego czasu był ksiądz Marek. — Wybicki oskarża jego i Puławskiego o fanatyzm. — Jak sądzić o tym fanatyzmie. — Co jest głós wewnętrznym.

Zdarzenie to nazwał Rulhière res początkiem nowego okresu, mając je za największy wypadek czasów nowożytnych. W rzeczy samej widzimy tu, że polityka Europejska zmieniła swój kierunek. Aż dotąd samowładcy i państwa europejskie wiodły wojnę lub przymierzyły się dla wzajemnego zapewnienia pomocy przeciw nieprzyjaciółom wspólnym, silniejszym od siebie, były się za tą lub ową ziemię, za tą lub ową swobodę społeczeńską lub handlową. Teraz widzicie trzy wielkie mocarstwa sprzymierzone przeciwko państwu za słabsze uchodzącemu: i zważcie nadto iż tu nieszło o podbić jakiej prowincji. Mocarstwa te, o czem niewiedzą powszechnie, niechciały podbić Polski. Długi czas odrzucały myśl tę jako pożądanie niegodziwe. Wszystkie gabinety wypięły się i aż dotąd wypierają się zamiaru im przyznawanego rozbioru Rzeczypospolitej. Moskwa i Prussy bały się zarówno tego rozbioru. Po długim wahaniu się, Austria musiała się skłonić. Trzy mocarstwa toczyły tę wojnę przeciwko woli panujących, przeciw zdaniu ministrów, popychane przez największą siłę, przez uczucie zachowawcze, bo te mocarstwa dostrzegali już że nowa myśl powstaje z łona ludów Sławińskich.

Jakoż Konfederacja niepodnosiła swojej chorągwi dla wypędzenia Austriaków, Prusaków lub Moskali, głośno oświadczała, że nie ma przymierza z Moskwą, ani myślała o przymierzu z kimkolwiek. Puławski, kiedy mu dawano przebaczenie, kiedy mu przyrzekano wyciągnąć wojska ruskie z Polski, odpowiedział że pójdzie ich szukać w Rossii, poświęcił się nie tylko na obronę własnego kraju, ale jeszcze na zniszczenie potęgi zatrzymującej jego rozwijanie się.

Myśli któreścine objawione widzieli w odczynie Biskupa Polskiego Sołtyka, są obce językowi dyplomacji owoczesnej. Biskup ten potępiający układy ludzkie, rachuby, dyplomacją, niweczył zupełnie całą politykę europejską. Niezrozumiano jeszcze całkowitej donośności wypadków co wstrząsały Polskę: Konfederaci nie mieli jasnego pojęcia zamiarów własnych. Ale po raz pierwszy samowładcy truchleli na widok garstek złe zbrojnych, złe kierowanych, drżeli na groźbę przeciwko systematowi wagi europejskiej, przeciwko uświęceniu pragmatycznemu. Władcy złączyli się aby udusić pojęcie. Było to przedgrawką tego co później widziano w Koblenz, kiedy cała Europa złączyła się na wojnę przeciw rewolucji francuskiej, nie radząc się w tej mierze tek dyplomatycznych szły na zduszenie pojęcia im grożącego.

Pod tym względem Konfederacja ta powinna zajmować wysokie stanowisko w dziejach. Dla Sławian znaczenie jej jest jeszcze głębsze. Widzimy to zgromadzenie zbrojne, zapominające że tak rzekę dziejów swojego kraju, niezwiązane żadnem zobowiązaniem się, jak pracuje nad nową myślą, z trudnością dobywając się z przesądów dawnych stronnictw i prowincji. Trzy są odcienia prowincjonalne w tej Konfederacji. Konfederaci południowi Polacy są najśmielsi: we wszystkich naczelnikach jest coś kozackiego. Konfederaci Litwy starają się ściśle zachować prawdziłość, i odznaczają się wszędzie porządkiem i wytrwałością. Konfederaci Polski właściwie znaney, już przedjawiają rewolucja francuską. Widać w nich ducha niezupełnie sławińskiego, który Polacy winni wpływowi francuskiemu; tam się robią spiski, wypatrują raczej środki niżeli cel, powstają zamysły rzezi, porywań, i poczyna się plan teroryzmu.

Ale wśród tych rozmaitych myśli, zawsze dawna idea polska przeważa: idea wspaniałomyślności, poświęcenia się, zapalu, odpychająca rachunek wszelki i niszcząca zapory. Idea ta zwolna tracona przez królów a potem przez możnych, przeszła teraz do drobnej szlachty, nie tylko w Polsce lecz na Ukrainie i Litwie, stała się ideą narodową, rościągnięta nad całym krajem przestronnym.

Najznakomitszym człowiekiem tego czasu, nie przez swe czyny, ale przez myśl którą przewodzi, jest bez zaprzeczenia ów zakonnik Marek, o którymśmy mówili. Jak Puławski i cała jego rodzina, i ksiądz ten był celem podejrzeń i nawet przesładowan z strony swoich współrodaków. Nieszczęściem byli między Konfederatami ludzie, którzy chcąc dokonać idei pojętej przez Biskupa Krakowskiego i księdza Marka, nie podzielali jej, nie mieli szczerego jej sumienia. Dziwno też zdaje się widzieć w pamiętnikach ludzi znakomych tego czasu, oskarżania o fanatyzm na księdza Marka i czcigodnego Puławskiego. Znakomity Wybicki i tylu innych, którzy służyli w Konfederacji, ludzie wychowani z pojęciami wieku, niepomowali tego fanatyzmu. Ale jak bez tego fanatyzmu powziąć myśl zwyciężenia takich mocarstw jak Moskwa i Prussy, z małemi oddziałami złe zbrojnemi, i wybudować system wiecznego potykania się nieustępowania nigdy? W jednej z tych licznych utarczek staczanych wtedy, krzyczano na Puławskiego aby się cofnął. Sam jeden rzucił się na nieprzyjaciela, dostał się w niewolę to prawda, ale przed bojem wszyscy ludzie rostopniejsi i ostróżniejsi, opuścili tego wodza oskarżonego o fanatyzm.

Ksiądz Marek opuszczony także sam na walach twierdzy której zaciepie bronił, dostał się w niewolę, i skazany został na śmierć od Moskali. Ale po raz pierwszy jak znane są dzieje wojen olaków z Moskalami, widziano oba te ludy wierzące w jednym uczuciu. Żołnierze moskiewscy, tak posłuszni, w tak surowej ćwiczeni karność, opierają się swym dowódczom, nie chcą karać świętego człowieka, pragną ocalić księdza Marka. Pulkownik przerażony nie spodziewanym oporem, posyła po rozkaz do Warszawy, a tem czasem strzedz każe mnicha. Żołnierze ruscy odpowiadają jedynie cuda które się działy w celi księdza Marka. Nakoniec Generał Ruski dla pozbycia się pozwala mu uciec.

Jakim sposobem, przez jaką tajemnicę zakonnik ten zyskał współczucie żołnierzy ruskich? Czyli to swym stanem duchowym, którego Moskale jako odszczepieńcy nie uznają? Czy to wymową jak niektórzy pisarze twierdzą i sam nawet Rulhière? Ależ ksiądz Marek nie mówił po rusku. Mówią wiele o wpływie wywartym ale niepowiadają na czem on polegał.

Nie, nakazywał on siłą swego ducha, świętobliwością, ostrością obyczajów. Wiesniak Sławiński zachowuje ten głos wewnętrzny tak trudny do przytłumienia, który poznać daje człowiekowi głos Boga, to uczucie zgadujące wszystko co jest istotnie wielkie, prawdziwie natchnione, rzeczywiście Boskie. Ksiądz Marek byłby może zamordowany od Turków lub od innego ludu, ale Rosjanie nawet najbardziej znikczemieni, zachowali jeszcze dosyć uczucia aby poznać i ocenić takiego człowieka.

Ja uważam zdarzenie to, z pozoru nieznaczące, jako niezmiernie wagi. Ludy Sławińskie powinny rospamiętywać nad niem. Mogą one dostrzedz że jedno tylko pojęcie, jedno ijedne pierwojęcie może ich natchnąć współczuciem, zobopólnem, jakiegokolwiek zas jest to pierwojęcie, płynąć-li może z idei Boga wspólnego wszystkim tym ludom.